

Nasz trzynasty rachunek za prąd

20 września 2021

Holender Timmermans dba o holenderskie interesy, forsując w UE szybkie przechodzenie na energię odnawialną. Polska niestety nie ma nikogo, kto by zadbał o jej interesy.

W Polsce ceny energii od kilku lat były już dość wysokie, ale tak naprawdę poszybowały w górę dopiero pod panowaniem Prawa i Sprawiedliwości. W tym roku na naszych rachunkach za energię pojawiła się po raz pierwszy tzw. opłata mocowa wprowadzona przez rząd PiS-u. Gdyby energia elektryczna w Polsce była rozliczana w systemie miesięcznym, można byłoby powiedzieć, że za sprawą tej nowej daniny mieszkańcy naszego kraju otrzymują 13 rachunek za prąd.

Jak policzyli eksperci Lewicy, średnio płacimy o 9 zł więcej niż w ubiegłym roku za każdy rachunek za prąd. Wraz z podwyżkami cen energii elektrycznej zdrożały oczywiście również wszystkie inne produkty, przede wszystkim żywność i produkty pierwszej potrzeby. Niestety to dopiero początek kolejnych podwyżek. Zła polityka energetyczna, a raczej jej brak spowoduje, iż w najbliższym czasie możemy spodziewać się kolejnych podwyżek o 30-50 procent.

Skąd podwyżki cen prądu? Zdaniem Lewicy, jest to efekt zaniedbań w budowaniu energetycznego mixu w produkcji energii elektrycznej. W przeciągu roku stawka za emisję tony dwutlenku węgla wzrosła z 5 euro do 25 euro. Unijny mechanizm tych opłat funkcjonuje od dawna i jego celem jest zmotywowanie rządów oraz firm energetycznych do większych inwestycji w odnawialne źródła energii.

Pieniądze z opłat ze sprzedaży uprawnień do emisji zasilają budżety krajowe. Dyrektywa unijna zaleca wykorzystanie co najmniej połowy wpływów z aukcji uprawnień na modernizację

energetyki i cele związane z klimatem. Rządy PiS miały świadomość istnienia tego mechanizmu, przecież działa on od 2005 r., jednakże przez lata nie brały pod uwagę scenariusza, w którym stawka za emisję CO₂ rośnie powyżej 20 euro za tonę.

Inna sprawa, że nie ulega wątpliwości, iż zadekretowany przez UE tak szybki wzrost cen emisji CO₂ jest zbójcecki i leży przede wszystkim w interesie najzamożniejszych państw Unii – co jest sprzeczne z główną zasadą funkcjonowania Wspólnoty Europejskiej, polegającą na zmniejszaniu dystansu między bogatym Zachodem, a pozostałymi członkami Unii.

Jednakże ani rząd Beaty Szydło, ani rząd Mateusza Morawieckiego nie wykorzystywały tych środków na wprowadzenie zielonej zmiany w polskiej energetyce i stosowały sztuczki księgowe, aby wykorzystać pieniądze z emisji CO₂ na inne cele. Ta polityka dzisiaj się mści, a ceną płacą konsumenci w coraz wyższych rachunkach za prąd. Trzeba jednak też pamiętać, że w Polsce zyski budżetowe z wyższych opłat za emisję CO₂ były stosunkowo niewielkie, zważywszy, że opłaty te były wnoszone do budżetu przez państwowe głównie zakłady energetyczne.

Dziś PiS w kontekście polityki energetycznej mówi o „okupancie brukselskim” oraz o „ekototalitaryzmie”, zapominając, że liderzy PiS-u zgadzali się na taką politykę. Trzeba pamiętać, że w grudniu 2020 r. premier Mateusz Morawiecki zaakceptował założenia polityki klimatycznej i redukcji emisji CO₂ do 55 proc. w 2030 r. Wtedy trzeba było działać, lecz rząd PiS jak zwykle w podobnych sprawach wykazał się biernością.

Co prawda jeszcze w lipcu 2020 r. premier Morawiecki zapowiadał brak zgody na przyjęcie przez UE celu neutralności klimatycznej. Wszystko działo się w takt narzucony mu wtedy przez hasło Solidarnej Polski: „Weto albo śmierć”. Morawiecki oceniał wtedy, iż ten cel redukcji jest sprzeczny z polską racją stanu. Kilka miesięcy później zmienił zdanie, ale politycy PiS udają, że nic takiego nie miało miejsca. Tak więc to nie biurokraci w Brukseli podjęli te decyzje, ale szefowie

rządów państw członkowskich w tym premier Mateusz Morawiecki, który jest odpowiedzialny za akceptację rozwiązań kosztownych dla Polski.

Jak zatrzymać drożejący prąd? Lewica proponuje przyjąć program likwidacji ubóstwa energetycznego oraz inwestować co roku minimum 8 mld złotych w zieloną energię. Ogromne środki na ten cel czekają na Polskę w unijnym programie „Fit for 55”, trzeba jednak zakasać rękawy i przygotować mądre projekty, które nie tylko zatrzymają podwyżki, ale i przyczynią się do uzyskania przez Polskę neutralności klimatycznej do 2050 r. Pytanie tylko, kto miałby te mądre projekty przygotować, a zwłaszcza wdrożyć?

Pos. Beata Maciejewska zarzuciła rządowi: – Na Komisji Energii, Klimatu i Aktywów Państwowych minister klimatu Michał Kurtyka miał przedstawić stanowisko rządu na temat katastrofalnego raportu na temat zmian klimatycznych, niestety pan minister jak zwykle się nie pojawił. Michał Kurtyka jest ministrem widmo, podobnie jak widmem jest polska polityka klimatyczna. Podczas komisji dowiedzieliśmy się od pracowników Ministerstwa Klimatu i Środowiska, że wszystko jest w porządku. Polski rząd wyprodukował wiele różnego rodzaju dokumentów, z których wynika, że jesteśmy przygotowani na rozwój różnego rodzaju energetyk, np. wiatraków na morzu. Tymczasem rzeczywistość jest zupełnie inna od tej sterty papierów – a jest ona taka, że już wkrótce czekają nas podwyżki cen prądu o 30-50 proc. Dlaczego? Ponieważ polska energetyka jest źle reformowana, wciąż opiera się na węglu, zaś koszty coraz droższej energetyki węglowej przerzucane są na wszystkich. Osobiście składałam projekt ustawy dotyczący rozwoju energetyki wiatrowej na lądzie, dostał numer druku oraz został skierowany do komisji. Ale przewodniczący Komisji Energii, Klimatu i Aktywów Państwowych Marek Suski nigdy nie zajął się tym projektem, by był on procedowany.

Rząd PiS twierdzi, że musi walczyć z ubóstwem energetycznym, ale absolutnie tego nie robi. Przeciwnie, w czasie pandemii,

rzządzający będą obciążać Polaków wyższymi cenami energii. Rząd obiecuje też, że będzie rozwijać energetykę wiatrową. Nie robi jednak w tej sprawie nic konkretnego, prowadząc złą politykę, która stawia nas w pozycji czarnego skansenu na mapie zielonej Europy.

Prominenci Prawa i Sprawiedliwości swoją nieudolność, lenistwo i brak woli podejmowania decyzji maskują, oskarżając, że to za sprawą tempa transformacji energetycznej przyjętej w Unii Europejskiej nasz kraj jest skazany na droższą energię, szybko rosnącą inflację i potężny wzrost cen. Takie oświadczenie wygłosił ostatnio na przykład prezes Narodowego Banku Polskiego Adam Glapiński. W rzeczywistości, winę za te zjawiska, rujnujące dobrobyt Polaków, ponosi ekipa rządząca z PiS, która mając wiedzę ekspercką, całą władzę w ręku i wszelkie możliwości decyzyjne, po prostu wykazała się tradycyjną beczynnością w obronie interesów Polski i Polaków. – Jestem oburzony, ponieważ pan przewodniczący Suski po raz kolejny powtórzył słowa, że mamy do czynienia z „okupacją brukselską”. Padły one w kontekście również polityki energetycznej, że Unia Europejska wymusza jakieś ogromne zmiany na Polsce, jeżeli chodzi o politykę klimatyczną. Pragnę przypomnieć, że w Parlamencie Europejskim wynegocjowaliśmy w czerwcu zeszłego roku 44 mld na Fundusz Sprawiedliwej Transformacji, ale to premier Morawiecki odpuścił te pieniądze. Na późniejszej Radzie Europejskiej ten Fundusz zredukowano dla Polski o blisko 60 proc., tylko dlatego, że były naciski ze strony Solidarnej Polski Zbigniewa Ziobro, aby rząd polski walczył o brak zapisów na temat praworządności. Jestem też zbulwersowany postępowaniem posłów PiS w Parlamencie Europejskim, którzy głosowali przeciwko wprowadzeniu cła węglowego na produkty z Rosji czy Chin. Eurodeputowani PiS głosują ręka w rękę z Władimirem Putinem – oświadczył europoseł Łukasz Kohut.

Parlament Europejski debatował na temat pakietu „Fit for 55” w Parlamencie Europejskim. Zgodnie z jego założeniami, do 2030

roku Unia ma emitować 55 proc. mniej gazów cieplarnianych w porównaniu do poziomu z 1990 r. Europejski parlament jest podzielony i generalnie przeważa rozsądny pogląd, iż obniżka emisji nie może odbywać się kosztem obywateli i gospodarki.

Jedynie wiceprzewodniczący Komisji Europejskiej do spraw klimatu Frans Timmermans zdecydowanie uważa, że rosnące ceny energii nie powinny hamować zmian, przeciwnie, należy nawet przyspieszyć przechodzenie na energię odnawialną. Ale Frans Timmermans jest Holendrem i jako wiceprzewodniczący KE walczy o interes swojego kraju.

W Holandii odnawialne źródła energii, a zwłaszcza turbiny wiatrowe i fotowoltaika odgrywają dużą rolę w gospodarce, wiele firm holenderskich specjalizuje się w produkcji urządzeń do wytwarzania energii odnawialnej. Frans Timmermans świadomie forsuje więc rozwiązania korzystne dla gospodarki holenderskiej, choć w krótszym horyzoncie czasowym szkodliwe dla niektórych innych państw Unii. Jednak kapitał zawsze ma narodowość, także i we Wspólnocie Europejskiej.

Holandia ma Timmermansa – szkoda, że Polska nie ma swojego wiceprzewodniczącego KE z podobną siłą przebicia. W gronie ośmiu wiceprzewodniczących Komisji Europejskiej są też przedstawiciele i przedstawicielki Danii, Czech, Słowacji, Chorwacji, Grecji, Hiszpanii i Łotwy – ale oczywiście nie ma Polaka, co dobrze pokazuje, jakie znaczenie w UE ma Polska pod rządami PiS.

Autorstwo: Andrzej Leszyk

Źródło: Trybuna.info